ZRÓBMY RABAN!

NIEZBĘDNIK NA ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY

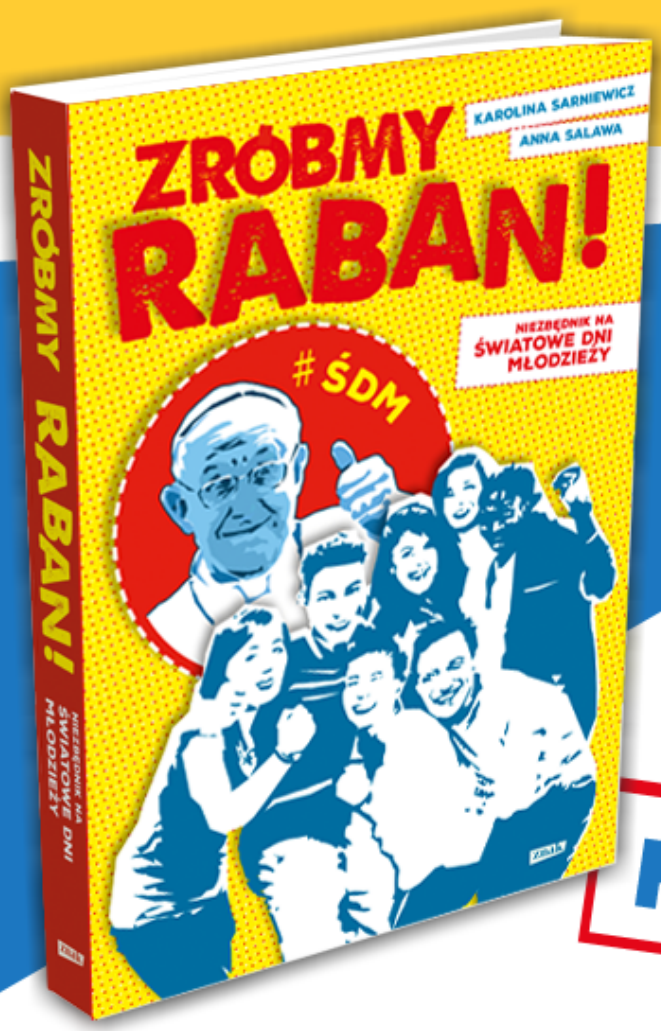

PREMIERA 25 MAJA

To naprawdę ciekawa książka. Charakteryzuje ją prostota, autentyzm oraz entuzjazm, a mimo wszystko głęboki przekaz ukazujący niezwykłe wydarzenie naszych czasów, jakim są Światowe Dni Młodzieży. Taki był „plan" świętego Jana Pawła II, który zachęcał młodzież do entuzjastycznego podążania za Chrystusem. Młodzieńczy dynamizm dostrzegamy zarówno u prezentowanych „bohaterów" jak i Autorek odpowiedzialnych za stworzenie tej wciągającej narracji. Dzięki temu widzimy Światowe Dni Młodzieży jako ciekawe doświadczenie wiary młodych ludzi we wspólnocie Kościoła. Światowe Dni Młodzieży rzeczywiście stały się „żywą ikoną pielgrzymującego Kościoła".

Chcę podziękować Autorkom za ogromny trud ukazania Światowych Dni Młodzieży przez pryzmat świadectwa uczestników tych niezwykłych wydarzeń. Dziękuję Paniom także za własne świadectwo i troskę o ukazanie znaczenia wiary w Chrystusa dla młodego człowieka.

Życzę Czytelnikom nie tylko miłej lektury. Życzę głębokiego przeżywania prawdy, że Pan Bóg działa „przez wszystkich i dla wszystkich". Szczęść Boże!

Henryk bp Tomasik

Delegat Komisji Episkopatu Polski

ds. **Światowych Dni Młodzieży**

ADVENIAT REGNUM TUUM

Papież Franciszek w czasie spotkania z młodzieżą powiedział: **Człowiek młody, który się nie uśmiecha, który nie robi choć trochę rabanu, za wcześnie się zestarzał**. Poznaj historie ludzi, którzy trochę tego Bożego zamieszania zrobili, a dzięki temu ich życie zupełnie się zmieniło. Niektórzy spotkali na ŚDM swoją drugą połówkę, inni odnaleźli tam Boga lub poznali swojego Anioła Stróża. Wszyscy wrócili szczęśliwi!

Wiesz na czym polega fenomen Światowych Dni Młodzieży? Dlaczego przyjeżdża na nie więcej młodych ludzi niż na koncerty Justina Biebera i The Rolling Stones razem wziętych? Książka, którą trzymasz w rękach to niezbędnik, który pozwoli Ci odpowiedzieć na wszystkie pytania, jakie przychodzą Ci do głowy, a także praktycznie i duchowo przygotować się do przeżycia Światowych Dni Młodzieży. **Pozwól Bogu zrobić raban w Twoim życiu!**

ŚDM to dla niektórych zwykła pielgrzymka, tyle że na większą skalę. Dla innych to wielkie koło modlitewne uczęszczane przez nieletnich. Dla jeszcze innych to zjazd konserwatywnych katolików, którzy poza Bogiem nie potrafią rozmawiać o niczym innym. To wszystko mity. Żeby je obalić, autorki zebrały w jedno mnóstwo relacji uczestników ŚDM, które połączyły kluczem niecodziennie brzmiących haseł.

Kto za tym stoi?

Karolina Sarniewicz

Dziennikarka, która w ŚDM zakochała się od pierwszego wejrzenia tak bardzo, że zrezygnowała dla nich z etatowej pracy

Aria Salawa

Kierownik sekretariatu Krajowego Biura Organizacyjnego ŚDM, czyli człowiek, który wie wszystko, o tym, co dzieje się w sercu ŚDM

Praca przed Światowymi Dniami Młodzieży, choć bardzo angażująca czasowo i często wymagająca ogromnego poświęcenia, była jedną wielką przygodą. Czułam, że realizuję się jako człowiek, że mogę rozwijać swoje talenty i pasje, że mogę spotykać cudownych ludzi, podróżować, poznawać Kościół i pracować dla niego.

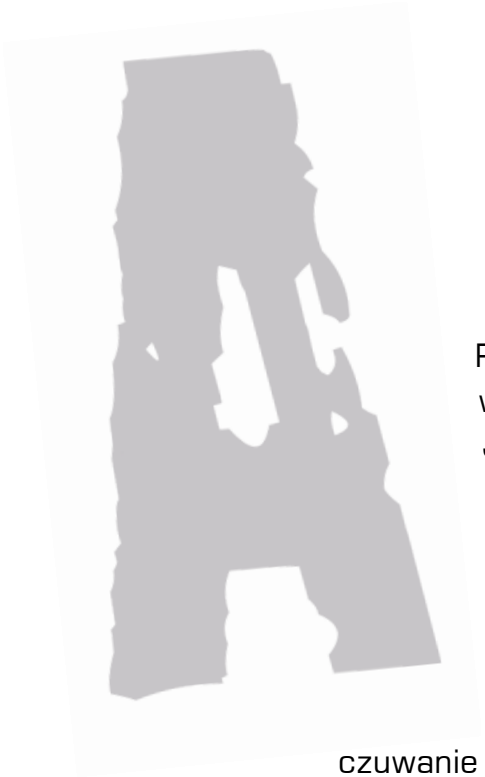

jak Anioł Stróż

Przenosimy się do Brazylii, gdzie Andrzej Pietrzyk wybiera się na nocne czuwanie w Rio de Janeiro. Jest przepełniony nadzieją, że trochę tego Pana Boga poadoruje, bo niedawno podjął decyzję o wyjeździe na misję do Limy. Niemal w podskokach wbiega na odpowiedni plac, biegnie do właściwej bramki, a tam… kiszka!. Do ołtarza nie ma dostępu, bo po jakichś piątkowych zamieszkach ustawiono barierki i kontrolę. Na czuwanie mogą wejść tylko ściśle wyznaczeni wolontariusze. Andrzej jest zawiedziony. W myślach biadoli do Boga: „Znowu? Znowu to samo? Będę stał w bocznej ulicy i nie zobaczę nawet łamanego telebimu?".

– Zmarnowany, prawie już się wycofałem, aż tu nagle podeszła do mnie niska Brazylijka. Wzrostu metr pięćdziesiąt, w okularach chyba minus trzydzieści dioptrii, w dodatku z czterema pakunkami.

Andrzej patrzy na dziewczę, dziewczę patrzy na Andrzeja. W końcu ona, już chyba nieco speszona, zaczyna się tłumaczyć:

– A, bo mnie grupa zostawiła, a, bo chciałam tu wejść… Czy to jest wejście dla niepełnosprawnych?

Poruszony Pietrzyk chwyta za pakunki dziewczęcia i wprowadza je na czuwanie – wszak każdy niepełnosprawny może wejść z opiekunem, a Brazylijka jest sama.

– Przechodzimy, wszyscy otwierają nam bramy. Pierwsza bramka się otwiera, druga się otwiera, trzecia też, przechodzimy przez kontrolę bezpieczeństwa, która praktycznie się nami nie interesuje. Wszyscy zupełnie inni, przemili, mówią: „dobry wieczór, dobry wieczór".

Wszystko ładnie, pięknie. Szansa na zobaczenie Najświętszego Sakramentu jest coraz większa, ołtarz coraz bliżej, a Andrzej orientuje się nagle, że spiesząc z pomocą, zapomniał wziąć plecaka. Biegnie po niego pędem, Brazylijka ma czekać, wszystkie plecaki są takie same, szybko, gdzie jest ten Andrzeja z boliwijską flagą?

– Znalazłem w końcu ten plecak, wróciłem tam, gdzie rozstałem się z Brazylijką, ale jej już tam nie było. Wyparowała po prostu, zdematerializowała się, nie istnieje. Wtedy dotarło do mnie: to było spotkanie z Aniołem Stróżem! Ktoś przyszedł po mnie, wprowadził mnie gdzieś, gdzie nie miałem prawa się dostać. Usiadłem sobie potem na krawężniku i długo myślałem: o, ja nie mogę, to się nie dzieje naprawdę.

Do dziś Andrzej nie dowiedział się, czy dziewczyna w ogóle istniała, a jeżeli tak, to dlaczego miłe spotkanie trwało tak krótko. Niejeden mędrzec tego świata powiadał wszak, że Bóg buduje łaskę na naturze. Co jeśli natury braknie? Wtedy wysyła swoich pomocników. Nie zawsze skrzydlatych blondynów w powłóczystych szatach.

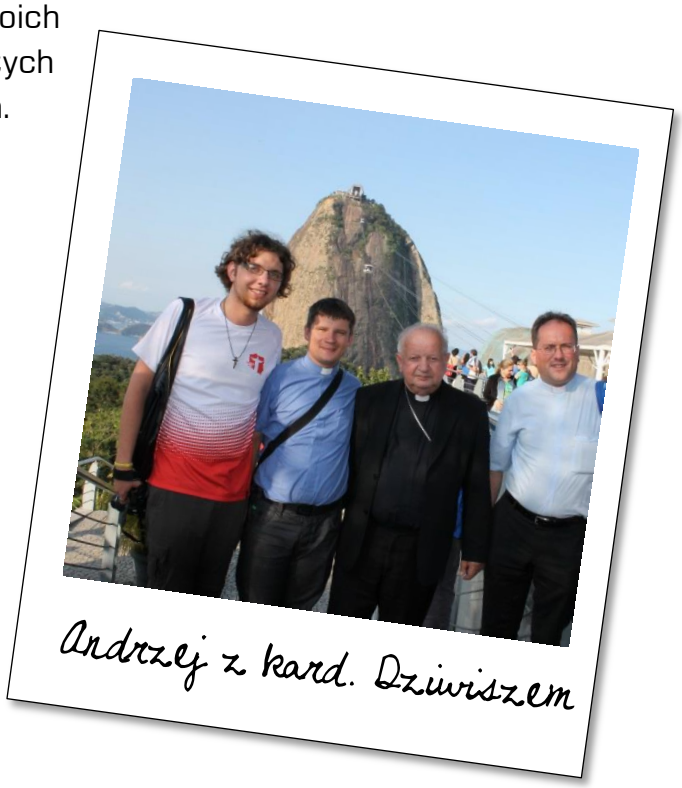

jak Papieska pamięć

O ile dla większości naszych bohaterów najważniejsze było głównie pierwsze spotkanie z papieżem, Paweł Zuchniewicz mocniej wspomina to drugie. Pierwsze miało miejsce w Denver, gdzie jako dziennikarz relacjonował Światowe Dni Młodzieży dla Polskiego Radia.

– Czekaliśmy na rozpoczęcie wieczornego czuwania. Udało mi się nawet dopchać do barierki. Nagle poczułem napierających z tyłu ludzi: to znaczyło, że papież się zbliża. Zacząłem się zastanawiać, co powiem mu po polsku, kiedy spotkamy się twarzą w twarz. Co powiedziałem? – śmieje się Zuchniewicz. – Oczywiście bardzo ambitny tekst. „Ojcze Święty, Polska pozdrawia!" Z nadmiaru emocji zapomniałem włączyć magnetofon, więc niczego nie nagrałem.

Papież usłyszał polskie słowa, z wielką siłą chwycił głowę dwumetrowego dziennikarza, przyciągnął ją do siebie i robiąc znak krzyża na czole, pobłogosławił.

Rok później Zuchniewicz pojechał do Rzymu, aby relacjonować pierwszy Światowy Dzień Rodzin.

– Na koniec, w niedzielę po południu, Jan Paweł II przyjął na audiencji kilkadziesiąt osób, wśród których miałem szczęście się znaleźć – wspomina. – Byliśmy ustawieni w małe grupki, a papież podchodził do każdej z nich. Kiedy zbliżył się do nas, spojrzał na mnie i powiedział z uśmiechem: „A my to już się spotkaliśmy". To było niesamowite – on pamiętał to kilkusekundowe spotkanie w Denver!

jak Ślubuję Ci szaleństwo

Niektórzy ludzie, by nadać ceremonii ślubu wyjątkową formę, wyjeżdżają na Jamajkę. Niektórzy zaś, by nie utracić jego treści, pobierają się na ŚDM.

Katarzyna Pytel i Kamil Łapa pochodzą z diecezji kieleckiej. Oboje są uczestnikami oazy, tam też się poznali. Na Światowe Dni Młodzieży w Hiszpanii jadą już jako para. Nie od dziś lubią angażować się w życie parafialne, a to spotkanie ma być ich pierwszym, dlatego mają nadzieję na bliską integrację z miejscową kulturą. Dni w Diecezjach nie przebiegają pod tym względem szczęśliwie, ale sam Madryt robi na nich spore wrażenie. Na tyle spore, że postanawiają pojechać na następne ŚDM, nawet jeśli te mają się odbyć na końcu świata. I co ważniejsze – w międzyczasie się pobrać.

Formalności załatwiają dość szybko – ślub ma być w Kielcach. Niedługo po przypieczętowaniu planów jadą na Dzień Wspólnoty Ruchu Światło-Życie.

– Tam ksiądz Sławomir Sarek, nasz znajomy, ogłosił, że wyjazd diecezji kieleckiej na Światowe Dni Młodzieży do Rio odbędzie się między 9 lipca a 1 sierpnia. I wtedy nas zmroziło – opowiada Kamil. – Widziałem, że na twarzy Kasi pokazały się wszystkie emocje, jakie mogą pojawić się na twarzy kobiety.

Rozzłoszczeni, po mszy idą do księdza wylać przed nim swoje żale. Mają mieć ślub 13 lipca, wszystko jest już prawie zaplanowane. Nie może być tak, że z tego powodu nie będą mogli jechać do Brazylii. Ksiądz żartuje: „No to weźcie ślub w Brazylii". Kasia i Kamil złoszczą się, wychodzą i zostawiają temat.

Przez dwa miesiące ta myśl nie daje im jednak spokoju. ŚDM są dla nich zbyt ważne, żeby nie brać w nich udziału.

– Podeszliśmy więc kiedyś do księdza i spytaliśmy, czy gdybyśmy wzięli ślub w Brazylii, to byłaby to jakaś wielka szopka i fanaberia. A on roześmiał się na to i powiedział: „A dlaczego? Przecież ludzie pobierają się w różnych nietypowych miejscach. To byłoby dla was wielkie błogosławieństwo i wielka łaska, a w dodatku świadectwo waszej wiary". Milczeliśmy wtedy, ale chyba oboje znaliśmy już odpowiedź.

Pozostał jeszcze tylko jeden problem. Co z rodziną? Jak ona to przyjmie? Kasia i Kamil są gotowi zrezygnować ze swojego pomysłu, jeśli tylko rodzice wyrażą sprzeciw. Oni jednak bardzo dobrze znali swoje dzieci i wiedzieli, co będzie dla nich najlepsze, więc przygotowania do ślubu w Rio nabierają tempa. Większość dokumentów i spraw związanych z organizacją uroczystości w Brazylii pomaga im załatwić zaprzyjaźniony ksiądz, który wkrótce zostanie też ich świadkiem.

Ślub cywilny młodzi biorą jeszcze w Polsce, bo w Ameryce Południowej musieliby w tym celu postawić na nogi całą ambasadę. Uroczystość jest skromna, w gronie najbliższych, ale jest miło. Z kolei ślub kościelny postanawiają zorganizować w Kurytybie, gdzie prężnie działa Polonia. Mają do wyboru jeszcze wodospady Iguazú, ale zwycięża kobiecy pragmatyzm.

– Potrzebowałam żelazka, żeby wyprasować stroje ślubne – śmieje się Kasia. – Pomyślałam, że znajdę je w jakiejś w parafii. Pod wodospadem raczej miałam na to nikłe szanse.

Wszystko idzie jak z płatka. Nawet znajomi nie mają żalu, że na ślubie ich nie będzie i będą musieli obejść się smakiem, zadowalając się jedynie zdjęciami z uroczystości.

Kamil:

– Niektórzy, kiedy przyjeżdżaliśmy do nich z zaproszeniem, mówili co prawda, że to trochę szalone, ale my trzymaliśmy się swojej decyzji. Wiedzieliśmy, że podjął ją z nami Pan Bóg, bo bez Niego odpadlibyśmy w przedbiegach. Dlatego nie reagowaliśmy na takie komentarze. To było dla nas sprawdzianem wiary. Wiedzieliśmy, że jesteśmy za słabi i za bardzo się boimy, żeby zrobić to bez Pana Boga.

Po paru dniach od ślubu cywilnego, dokładnie: 9 lipca, Kasia i Kamil wylatują do Brazylii.

– Przylecieliśmy tam w sobotę, a w niedzielę odwiedziliśmy wspólnotę starszych osób, która spotyka się co tydzień na Eucharystii i różańcu – mówi Kasia. – Jeden z panów powiedział nam, że gdy dwa lata temu dowiedzieli się, że Światowe Dni Młodzieży odbędą się w Brazylii, to co środę modlili się za przyjezdnych. Poczułam wtedy ciepło w sercu, bo uświadomiłam sobie, że ci ludzie dawno już obmodlili całą naszą drogę.

Kasia i Kamil są w szoku. Nie muszą prawie nic robić. Miejscowi biorą na siebie całe przygotowania do ślubu. Rano przed uroczystością do Kasi przybiega kilka kobiet. Czeszą ją, prasują jej suknię (rzeczywiście – nie to co pod wodospadem) i robią jej makijaż.

Kościół jest pełen miejscowych parafian. Kasia dostaje biało-czerwone kwiaty, a na mszy, której przewodniczy polski biskup Marian Florczyk, śpiewa schola. Do młodych podchodzi pewien Brazylijczyk i mówi: „Wiem, co to znaczy brać ślub z dala od rodziny, więc ponieważ nie ma tu waszych bliskich, my będziemy waszą rodziną".

Po ceremonii wszyscy udają się do przybocznej salki parafialnej.

– Był uroczysty obiad, na który nasi gospodarze przygotowali tradycyjne brazylijskie potrawy weselne – wspomina Kamil. – Mieliśmy też tort i czas na pamiątkowe zdjęcia.

– Potem zjawiła się telewizja, która koniecznie chciała z nami porozmawiać, bo sensacją było to, że zaledwie cztery godziny wcześniej wzięliśmy ślub – opowiada Kamil. – Za kulisami zostaliśmy też pobłogosławieni przez pewnego kardynała. Byliśmy potwornie zmęczeni, bo po tym wszystkim mieliśmy jeszcze wesele na plebanii naszej parafii. Oglądaliśmy występ brazylijskich dzieci, tańczyliśmy poloneza, mieliśmy wodzireja, za którego robił sam ksiądz Sławomir Sarek. Jakby tego było mało, Brazylijczycy wykupili nam nocleg w luksusowym hotelu, a już następnego dnia wyjechaliśmy na finał ŚDM do Rio de Janeiro.

Kasia:

– Ojciec Święty mówił wtedy na Copacabanie, że tutaj, na plaży w Rio de Janeiro, bije serce Kościoła. Dla mnie było to potwierdzeniem naszych decyzji. Wzięliśmy ślub w samym centrum.

Po powrocie do Polski Kasia i Kamil wywołują pamiątkowe zdjęcia, a fotograf mówi zdziwiony:

– Na ślubnych zdjęciach zawsze uchwyci się jakąś ciocię, która jest kompletnie znudzona i siedzi gdzieś w kącie, a u was nie! U was wszyscy się cieszą i są z wami!

Polski ślub w Brazylii

Próbując opisać małżeństwo z Kasią, Kamil przypomina sobie pewne zdarzenie z Kurytyby.

– Byliśmy na jednym spotkaniu modlitewnym, adorowaliśmy Najświętszy Sakrament, pamiętam to wrażenie Bożej obecności. Kiedy wszystko dobiegło już końca, zacząłem szukać Kasi wzrokiem i nagle dostrzegłem, że stoi w jednej linii z monstrancją. Zrozumiałem wtedy, że to jest właśnie wezwanie do drogi,

Wszelkich informacji o książce udziela:
KINGA POLAK
e-mail: kinga@apgstudio.pl
www.wydawnictwoznak.pl
tel. 605 340 814